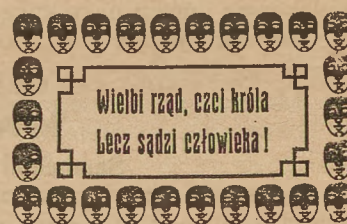


ŻABA



Bezpłatny dodatek humorystyczny, wychodzi co tydzień.

Rozrywka jest najlepszym lekarstwem na wszelkie dolegliwości.

Rajze i godki Gustlika Kocyndra.



Psiakrona! Chciołech Wam dzisiej wiersoma opisać dalse wioski, jeno co moja teściowa mi w tem przeszkodziła, bo od jakiegoś ta gizdoka słysała one kłamstwo, co joł w piątek mięso żere, no, i tak mnie bez wszyckiego pochwoliła, ze muse Wam dzisiej opisać, jaką joł mom dobrą, jedyną, kochaną teściową. A jaka pikno, to chocias mo po sterdziestce, wyjrzy zeby dopiro dwiedwadzieścia latek miała, jeno ze krzyne za rubo na dwiedwadzieścia latek, i była juz do nołprawki z gambą u jakiegoś zegormistrza w Pyskowicach. Jako ona jes dobra dla mnie, to ani rodzona matka niejedna taka nie jes. Zkim sie jeno trefi, to mnie tak wychwala, ze aze ludziskom włosy na gowie wstawaja. A cy to ja wort tego chwalenio? — Babę Dorke pierę, tłułę, do roboty nagoniom, a joł leżę, wszycko juzech przeslepoł i na wurst i krupniok wszycko wydoł, pięczterdzieści twardy chom dostał na pocątek, tom za kiela dni **stracił**, boch se za te pieniądze ozenił, ubroł i dugi popłacił z kawalerskich casów, chaciazem kawalerem zarobił po pięćdwadzieścia ceskich na dzień, bom przeca nie prosty chop ale świerc panocka, znom Wrocław, Pruszków, Surgost i potrefie rozmaita robotę, co zrobie, to do ręki wezmę. Przydźcie do na-

sego Łopola a spytacie se ludzi o moją teściową, to wam wsycy tak pedzą: To jes swiento, pobožno, enotliwo, niewiasta. Inkse kiejbys były w takich dostatkach, bogactwach, toby bidnych nie sanowały, ona zaś, cy biedny, cy jaki, wszyckich sanuje. Na mnie saś to inacej padają. Powiedzą, co skoda było izie dziecko dała za takiego próznika, nieponia, zbereznika, przekletnika i nie nie umiejącego hadroka. Ona sie nie jeno o moje docesne scęście staro, ale tez i o dusne zbawienie. Posłuchajcie! Jednego casu sło trzech księdzosców na spacer i zawadzili o moją chałpę. Posiedzieli, pogwarzyli ze mną, bo joł jes przeca Gustlik Kocynder. Joł se im pokazał z najpikniejsej strony, zech dobry, pościwy i było piknie, ładnie, bo sie księdzoscowie uciesyli, ze joł se tak porzamnne prowadze. Cóż jednak nie zrobiła moja dobro, kochana, pobożna pani matka. Jak księdzoscowie sli odemnie, tak wysła na droge i wszyckie moje gzychy śmiertelne, com se z nimi wybiorł na jaki odpust, sama, wyspowiadała głośno przed trzema temi księdzoscoma. Jakech sie o tem dowiedziol, tom se aze osplakoł, ze ona tako dobra była dla mnie, i miałem zarazki na drugi dzień na cco pójść do jednego z tych księdzosców po ogrzeszenie, alech sobie to ozmyslił i nie poseł, bo jakby mnie księdzosek ozgrzysył jaką lachą, albo trzepacką od dywanów! Osplakałem se jeno z wielkiej skruchy bo to przeca były grzychy nie małe, ale rube ryby, bo kochano teściowa jak nojwiększe wybrała i jak najdokładniej wypedziała, nie w bawełnę nie owijała, ale trzy części przyceniła! Któż z was cytelnicy zięciowie mo taką zyceliwą teściową jak joł? Ona se wolala sama biedocka, pobożna dusa, wstydzic za moje grzychy, przed trzema księdzoma, azeby moją dusę zbawić. Joł ale jesse sam se wybroł na spowidz przed jednego księdza, bo przed trzema nie miolbych tela świentej odwagi se spowiadać, jak to moja kochano, teściowa zrobiła. To tez kocham i sanuje moją teściową, i wstając, legając, prosę Boga, coby ją jaknajprędzej, za jej cnoty, zabroł do swojej świętej chwały po nagrodę... Tak, tak, moi kochani, zeby sie na kamieniach takie teściowe rodziły. Ona ma swoje maluśkie dziecka jesse, a biedacka sie jesse o mnie i o moją Dorke staro. Opowiedziałybych jesse wiency, ale doś tego, bo i tak sie będzie na mnie, gniwać, a to kwuli tego, ze ona jes skromno, cichutka, i nie chce, coby jej cnoty kto przed światem wychwalol! — A jakze kochani Cytelnicy z „Nowinoma?“ Juz są zamówione — bo cas najwyz-

sy! Przeca tego byście my nie zycyli, cobych to z gołu słapy wyciągnó! — Jeno se zarazki zapiscie a jo! wam znou co piknego o wioskach napise. — Pozdrawiam Was z moją Dorką i cnotliwą teściową.

Gustlik Kocynder.



Samochód i koń.

Że mu mechanik nową wymyślił sprężynę,
Rzekł samochód do konia, dumną robiąc minę:
„Już zaćmiłem twą sławę, o koniu nieboże,
Ważę się ze mną wszak wcale równać dziś nie może.“
Na to koń mu odpowie: „Dobrze, kto się chwali,
Mnie tam żaden mechanik nie udoskonali,
Jam stary wynalazek, trwam już lat tysiące!...“
To rzekłszy, zaczął szczypać trawę znów na łące.

W księgarni.

— Kiedyś kupiłem tutaj książkę pod tytułem:
„Jak się szczęśliwie ożenić.“ Prosiłbym o dalszy
ciąg tej książki!

Pomocnik: — A jaki ma być tytuł tego dalszego
ciagu?

Kupujący: — „Jak jej się najprędzej pozbyć!“

Także pytanie.

Służąca (ścieląc łóżko): — Proszę pana, z któ-
rej strony pan ma głowę?!

Zemsta.

Przy doróźnie samochodowej zepsuło się coś i
szofer daremnie usiłuje ruszyć z miejsca. Zwraca się
więc do przejeżdżającego kolegi konnego z prośbą
o pomoc. Ten podaje mu bat, wołając: — Na masz,
popędź go trochę!

Z ogłoszenia.

Niniejszem ostrzegam wszystkich, że ktokol-
wiek mej żonie, która uciekła odemnie, ułatwi powrót
do domu, tego natychmiast zaskarżę do sądu o naru-
szenie spokoju domowego.

Złośliwy.

Cóż, bardzo cię wczoraj żona zbeształa?

— Moja żona wogóle nie beszta. Jest głucho-
niemą i rozmawia tylko za pomocą palców.

— Aha, to ci wczoraj zapewne wyprawiła ka-
zanie palcami, żeś taki podrapany.

Filozofia żydowska.

Mądry człowiek to jest całkiem podobny do mo-
rza. Że szwiat jest podobny do morza, to ja wiem,
bo tu i tam jest bardzo wiele bałwanów.

Jak kto umira, to powiadają, coby mu ziemia
buła lekka. Aby mu zasz buła jeszcze lekczejsza,
to go przywalają ciężkim kamieniem.

Pan Bog dał człofikowi jednego nosa, a dze-
szczęc palce u rąk, żeby sobie miał z czem tego nosa
uczeracz.

Mój przyjaczel mi mówi, że jego żona poczebo-
wała wczoraj w nocy uczeknącz. Ja jego pitam,
czy on spał wtedy. A on mi na to: Ni, ja tylko u-
dawałem, że śpiem, bo sze poczebowałem bojącz, że-
by nie została.

Na wsi.

— Moja droga Kasiu, daj mi się jeszcze raz po-
całować.

— Ej, pan by jeno całował, wyrzuc pan za mnie
gnój ze stajni.

Nasze dzieci.

Mały Antoś słyszał historię o stworzeniu Ewy.
Gdy wkrótce potem zachorował, zawołał ojca do
swego łódeczka i rzekł:

— Tatusiu, tak mnie tu boli pod żeberkiem, ja
pewnie niedługo dostanę żonę!

Z drugiego świata.

Pewien profesor w Ameryce rozmawiał ze zmar-
łym jeszcze 10 minut po śmierci.

— Niepodobno!

— Tak, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Dwuznaczny napis.

Pewna wdowa chciała na grobie męża wyryć
napis niezwykły. Myślała długo, wreszcie po nara-
dzie z przyjaciółkami, wynalazła taki:

„Śpij w spokoju — aż do chwili, gdy się z tobą
połączę“.

W szkole.

Nauczyciel: Jak się nazywasz?

Chłopiec przychodzący pierwszy raz do szkoły:
— Piotrowski.

Nauczyciel: — A twój ojciec jak się nazywa?

Chłopiec: — Też Piotrowski.

Nauczyciel: — Tego nie chcę wiedzieć. Jak
matka nazywa ojca?

Chłopiec: — Stary pijak.

Współcześnie.

Dałbym wam chętnie pięć fenygów, ale mam
tylko pięć marek.

— To nic nie szkodzi, mogę wydać resztę.

— Jakto, macie tyle pieniędzy i zebrzećie?

— Cóż to pan myśli? Czy dziś bez kapitału
można prowadzić interes?



Czas wszystko zmienia.

On człowiekiem był porządnym,

Ona dobroć sama,

Grzeczna, cicha, w ogień pójdzie,

Jeśli każe mama.

I kochali się serdecznie

A ludzie mówili:

Dla niej on, dla niego ona

Jakby się zrodzili!

On jej grywał na gitarze,

Ona w zachwyceniu:

— O mój luby! — drząc szeptała,

Wsparta na ramieniu!

W rok po ślubie się zmieniło,

I — o smutny losie! —

On grać przestał, a zaczęła

Ona mu na... nosie.